

POMYŚLAŁEM TYLKO JEDNO: NAKRĘĆ TO, Z

- Czasami warto przegrać bitwę, żeby wygrać wojnę - pociesza się Maria Malinowska, która razem z mężem Tadeuszem musiała opuścić mieszkanie na J... a zarazem wieloletnich najemców, zażądał nowy właściciel kamienicy. Groził im eksmisją, choć płacili czynsz i dbali o mieszkanie jak o swoje. Było trochę j



MATERIAŁY PRASOWE

Państwo Malinowscy są osobami od siebie zupełnie odmiennymi - patrzącymi z dwóch perspektyw na świat. On - pesymista, naukowiec myśliciel. Ona - odważna optymistka, jasna i pełna rozbijającej autoironii. Oboje zmagają się z bolesnym problemem utraty mieszkania, swojego miejsca

Marta Kaźmierska

Dramatyczną historię utrwalił w filmie „Eksmisja” Filip Antoni Malinowski - wnuk bohaterów filmu. Młody reżyser mieszka od lat w Austrii, ale urodził się w Poznaniu. Jego dokument będzie można zobaczyć w środę o godz. 17 w Multikinie 51 w ramach rozpoczynającego się dziś Międzynarodowego Festiwalu Filmu i Muzyki Transatlantyk.

MARTA KAŹMIERSKA: Pamięta pan ten dzień, kiedy po raz pierwszy dowiedział się, że dziadkowie mają kłopoty? FILIP ANTONI MALINOWSKI: - To się stało latem, w sierpniu 2010 r. Było bardzo gorąco, panował skwar. Pracowałem wtedy w Wiedniu jako operator i przy produkcji innego filmu. Chciałem z tym już skończyć i nakręcić coś własnego, raz zapanować nad całokształtem dzieła filmowego. Zawsze pociągały mnie dokumenty. Kiedy dowiedziałem się przez telefon o problemach dziadków w Polsce, pomyślałem tylko jedno: nakręć to, zanim wszystko, co pamiętamy, zniknie. **Z dnia na dzień właściciel kamienicy na poznańskich Jeźyczach podniósł pana dziadkom czynsz o sto procent, zażądał płacenia ogromnej sumy wstecz, zagroził eksmisją. Co się w takiej sytuacji czuje? Bezsilność, strach, wściekłość, że ktoś krzywdzi moich bliskich?**

- Nie myśleliśmy, że dojdzie do ostateczności - w końcu zawsze można liczyć na czyjeś sumienie, na porozumienie, nawet jeśli ma się odrębne cele. Dopiero z czasem udało mi się odsłonić to, co dziadkowie próbowali zachować dla siebie, czyli psychologiczną walkę i nękanie, którym byli poddawani na różne sposoby. Znalazłem w biurku dziadka teczkę z wycinkami z gazet - o tym,

jak lokatorzy w Polsce szukają pomocy. Odkryłem listy, w których dziadkowie prosili właścicieli kamienicy o wyjaśnienie, o rozmowę i o normalne ludzkie podejście. Oni te materiały zbierali, lecz otwarcie nie chcieli o tym rozmawiać, ponieważ się wstydzi.

Oni się wstydzi? Czego?

- Tego, że przeszli w życiu przez tak wiele nieszczęść, a na stare lata nie mogą sobie poradzić ze sprawą własnego mieszkania, w którym w końcu spędzili prawie całe życie, czyli 66 lat. Dopiero kiedy zacząłem kręcić film, zauważyłem, jak bardzo moich dziadków ta sprawa gnębi i wyczerpuje. Ja wychowałem się w Austrii i takie traktowanie lokatorów było dla mnie nie do pomyślenia. Dopiero z czasem zacząłem się dowiadywać, m.in. z prasy, na jaką skalę profesjonalnie czyści się kamienice w Polsce. Uważam to osobiście za zorganizowany bandytyzm.

„Eksmisja” to był rodzaj dziennikarskiej interwencji?

- Jest różnica między dziennikarstwem a kreatywnym filmem dokumentalnym. Dziennikarz działa bardziej pod presją czasu, w ramach określonej firmy, panujących w niej zasad, jest też uzależniony od decyzji redaktorów. A ja finansowałem ten film głównie sam, potem dostałem z Austrii małą dotację. **To o tyle zaskakujące, że w jednej ze scen babcia mówi o tym, że Austria przez wiele lat nie przyznawała się do udziału w działaniach Trzeciej Rzeszy. I że Hitler był Austriakiem.**

- Być może ten wątek zrobił wrażenie, bo dla austriackiego widza to przecież jawna krytyka. **A w Polsce? Widzę, że jest paru odważnych reporterów mówiących o eksmisjach. Ale najwyraźniej polityków to nic nie obchodzi. Jest jak przysłowio- we rzucanie niebieskim o ścianę. Mam nadzieję, że społeczeństwo wyciągnie z tego wnioski i solidarność z eksmito-**

wanymi da o sobie znać w następnych wyborach. W końcu każdemu może się przytrafić w życiu taka sytuacja.

Każdy z nas ma rodzinę, czasem bardziej spójną i harmonijną, czasem mniej. Jednak zawsze to, kim jesteśmy, wyrasta ze świadomości tego, skąd pochodzimy, jaka jest nasza osobista historia. Dla mnie próba zapamiętania i utrwalenia na taśmie prawdy o własnej tożsamości zamieniła się szybko w refleksję, przez co musiały przejść starsze generacje, abyśmy teraz mogli czerpać ze swobody demokracji i wolnego rynku. Pojawiło się też pytanie, jakim prawem, korzystając z tych przywilejów, traktujemy teraz starszych i ubogich ludzi w tak haniebny sposób. **Jak wygląda sytuacja prawna eksmitowanych ludzi w Austrii? Czy „eksmisje na dziko”, podnoszenie zasiedziałym lokatorom czynszu z dnia na dzień to tylko nasza polska specyfika?**

- Obojętnie gdzie żyjemy, ludzie chcą się wzbogacać. Tak to już jest. W Austrii państwo chroni jednak lokatorów bardziej efektywnie, nie ma mielizn i dziur w ustawie o obronie praw lokatora. W Polsce prawo pozwala tak naprawdę na zastosowanie gwałtu na psychice i życiu bezbronnych, bo biednych albo starych ludzi. To wstyd.

Państwo socjalne zrodziło się w Austrii z zazdrości o pewne zalety socjalizmu - dlatego zaczęto chronić m.in. robotników i lokatorów. Teraz to się oczywiście wszystko zmienia na rzecz liberalizacji rynkowej. Czy wyjdziemy na tym dobrze? Wątpię. **Świat bliskich sobie ludzi filmuje się trudniej niż inne ludzkie historie?**

- Filmy „o własnych dziadkach” to pewien stereotypowy temat, charakterystyczny dla początkujących filmowców. Opowiada się najłatwiej o tym, co zna się najlepiej, a najlepiej zna się najczęściej własny dom. Jeśli ma się tam

trudne warunki, może to być ciężkie doświadczenie. Kamera działa jednak jak filtr - rejestruje i oswobadza - dla wielu jest to pierwszy krok w drodze do emancypacji.

Dla mnie domowe warunki stanowiły ułatwienie, zaspokajały moje podstawowe potrzeby. Miałem przecież rodzinny dach nad głową, obok - ukochanych ludzi, podsuwano mi domowe śniadania i obiady.

W takiej sytuacji trudności pojawiają się potem w montażu, ponieważ trzeba nabrać dystansu do tego, co jest człowieki bliskie i drogie, znane od urodzenia. Wtedy na plan wchodzi zazwyczaj montażysta, jednak ten film montowałem w większości sam, co, niestety, trwało...

Jakie są pana wspomnienia związane z poznańskim mieszkaniem dziadków? I z Poznaniem w ogóle?

- Kiedy pyta się o dzieciństwo, najczęściej automatycznie pojawia się uśmiech - ten najwcześniejszy czas naszego życia jest najbardziej intensywny i pełen magii. Nigdy go nie zapominamy, każdy zapach, każdy odgłos dosłownie wypala nam się w pamięci. Pamiętam Polskę z lat 80. - urodziłem się w czasie stanu wojennego. To był taki szary i trochę smutny świat. Brat matki chodził z bronią gazową na demonstracje, pamiętam strach, ale też takie poczucie, że idą zmiany. Nadzieje.

Dla nas, dzieci, to był czas przygód. O wszystko trzeba było walczyć, bo nic nie było wiadomo. Jak na Boże Narodzenie zdobyliśmy pomarańcze, to był sukces. Życie było w pewnej formie bardziej organiczne - niczego nie było „na kliknięcie”. Jak wyjechałem do Austrii w 1990 r. i wszedłem do pierwszego supermarketu, to doznałem prawdziwego szoku. **Wyjechał pan z Polski jako siedmiolatek. Często pan tu wraca? Jak zmieniła się Poznań?**

- Na szczęście na początku lat 90. po opuszczeniu żelaznej kurtyny polskie

złotówki pasowały do austriackich budek telefonicznych, więc wydzwaniałem często do Poznania. Pamiętam, że byłem też dumny z McDonald'sa, który pojawił się naprzeciwko Okragłaka jako pierwszy symbol „amerykańskiego stylu życia”. Teraz jestem wegetarianinem...

Poznań ciągle przechodzi transformację, ale jednocześnie ulega gentryfikacji. Uderza mnie kontrast między biednymi ludźmi i tymi, którym udało się chwycić swoją szansę.

Ludziom ze starszego pokolenia wiele możliwości przeszło koło nosa. Ale bywają też całkiem młodzi ludzie, którym w życiu się nie udało. Teraz stoją w bramach albo kręcą się w różnych punktach miasta, które coraz bardziej staje się dla nich odbiciem nieosiągalnej utopii. Kto chce się wybić, musi mieć kapitał - zaczyna się na szkole, a kończy na prywatnych usługach lekarskich.

Ale widzę też wielu młodych i odważnych ludzi w Poznaniu, studentów, anarchistów, którzy przeciwstawiają się chłodnemu pragmatyzmowi bezwzględnej kapitalizmu. Jestem też wdzięczny za zaangażowanie Krytyce Politycznej. To dzięki nim można wierzyć, że to też nasze miasto.

Czego nauczyli nas dziadkowie?

- Są osobami od siebie zupełnie odmiennymi - patrzącymi z dwóch perspektyw na świat. On - pesymista, naukowiec myśliciel. Ona - odważna optymistka, jasna i pełna rozbijającej autoironii. Oboje zmagają się z bolesnym problemem utraty mieszkania, swojego miejsca. Jako archeolodzy pokazali mi, jak ważna jest historia i że człowiek jest trochę niewolnikiem odwiecznego prawa silniejszego... Jako mały chłopiec wykopywałem z dziadkiem ludzkie czaszki i szkielety. Dużo mi opowiadał o brutalnym życiu w dawnych czasach - o wojnach, które zawsze były i niestety chyba zawsze będą.

ANIM ZNIKNIĘ

życiach. Wyprowadzki pary emerytowanych archeologów, a ich własne. Spędzili w nim 66 lat

„EKSMISJA” NA FESTIWALU TRANSATLANTYK

To nie jest łzawa historia

Film Filipa Antoniego Malinowskiego (rocznik 1982) obejrzymy na Transatlantyku w ramach sekcji Transatlantyk DOCS. Znalazły się tu dokumenty opowiadające o współczesnym świecie, który nie zawsze zachwyca. Aktualne, poruszające, niezwykle. Taka właśnie jest „Eksmisja”.

Maria i Tadeusz Malinowscy są tu przedstawieni jak dwa bieguny. Najlepiej pokazuje to świetna scena uchwycona w jadącym tramwaju. Na tle poznańskiego hotelu Mercure babcia reżysera opowiada o tym, jak dobrze jest patrzeć w niebo i obserwować chmury, nawet przy okazji prozaicznych zakupów. Dziadek wtrąca z ironią, że na ludzi patrzących w chmury czają się liczne niebezpieczeństwa na ziemi.

Maria Malinowska utrwalona na filmie zaraża optymizmem i śmiechem. Jej mąż Tadeusz wyznaje, że jest z natury pesymistą.

Oboje na oczach widzów, wraz z własnym miejscem na ziemi, tracą grunt pod nogami. Ale walczą. On przy maszynie do pisania, ona przy komputerze. Wynajmują prawnika. Chcą zrozumieć. Podupadają na zdrowiu. Z walki o dawne lokum przeczucją się na szukanie czegoś nowego. Nieumieblowanego, bo mają przecież swoje

W jednej ze scen filmu babcia żartobliwie strofuje pana, że w życiu trzeba mieć plan i się go trzymać, zamiast użalać się nad sobą. Zawsze tak szczerze rozmawialiście?

- To generacja wojenna - oni nie mogli tracić czasu. Nie skupiali się nad drobnostkami, a ich jedyna dewiza po wojnie brzmiała: do przodu!

My mamy możliwość korzystania z tych doświadczeń, radzenia się najstarszym i często nie robimy z niej użytku. A przecież nawet w dawnych plemionach człowiek najstarszy był najbardziej szanowany i słuchany. Bo jego oczy widziały po prostu więcej.

Babcia jako dziewczynka została wywieziona do pracy do Niemiec, mamę małego dziadka aresztowało gestapo, trafiła m.in. do Auschwitz. Widział likwidację getta w Chełmie, gdzie przebywał u rodziny. Teraz z mieszkania wyrzuciła ich nowa właścicielka o niemiecko brzmiącym nazwisku - Hennicke. Rozumiem, że podaje pan fakty z życia dziadków, ale nie bał się pan mimo wszystko, że film będzie odbierany jako antyniemiecki? Jak takie trochę rozdrapywanie ran?

- Właścicielka mieszkania, pani hrabina Elwira Hennicke, jest Polką. Wysłała za mąż za Niemca, to wszystko. Film jest w Niemczech bardzo dobrze odbierany i zapraszany nie tylko na najlepsze festiwale i pokazy specjalne, ale też omawiany na uniwersytetach. Niemcy przyznają się do ciemnych okresów własnej historii, do błędów. To jest wielki atut dobrze działającej demokracji, która nie opiera się na skrajnościach i paranoi. Przeglądam się z zewnątrz Polsce i widzę, że czasem tu takiej refleksji brak. Za bardzo jesteśmy zadufani w heroizmie polskiej nacji. A łatwo wzburzyć płytkie poczucie dumy narodowej. **Jak zareagowali dziadkowie na wiadomość, że chce im pan towarzy-**



Filip Antoni Malinowski

rzeczy i związane z nimi wspomnienia. Pamiątki po rodzicach, którzy odeszli, po dzieciach, które im się rodziły w mieszkaniu na Jeżycach.

Ten, kto spodziewa się łzawej i przegnębującej historii, może się zdziwić. Bo „Eksmisja” opowiada nie tylko o kruchych, bezbronnych starszych ludziach. Mówi też o ich ogromnej sile. O szukaniu kolorów w życiu, które czasami bywa szare. ●

MARTA KAZMIERSKA

szycy z kamerą? Pewnie nikt z was nie spodziewał się, że „zdjęcia” potrwają aż tak długo. Kiedy babcia opowiada na początku przez telefon, że wisi nad nimi groźba eksmisji, wyraża nadzieję, że jakoś uda im się „wymotać”...

- Dziadkowie ucieszyli się z przyjazdu wnuka, to oczywiste. Chyba wszystkim starszym osobom jest miło opowiadać o swoich doświadczeniach - przekazać wiedzę i cieszyć się z tego, że są słuchani. Ale kiedy sprawy toczyły się coraz gorzej, a ja widziałem, jak przez to wszystko pogarsza się ich stan zdrowia, było mi coraz trudniej to ignorować i kierować na nich kamerę. Istnieje etyka dokumentalisty, o której jednak wielu zapomina.

Jak wyglądał pierwszy seans bohaterów „Eksmisji”?

- Zamilkli. Potem ktoś im gratulował, z czasem uwierzyli, że najgorzej nie wyszli.

Film wpłynął jakoś na wasze relacje?

- Powstało poczucie silniejszej wspólnoty, bo znowu ze sobą więcej rozmawialiśmy. A na to na co dzień jest coraz mniej czasu.

Dziadek mówi do kamery z goryczą, że ludzie z pieniędzmi myślą dziś, że mogą wszystko. „Doszliśmy do lepszego, ale tylko dla wybranych” - to jego słowa. Świat jest bezwzględny i rządzi nami pieniądze?

- Wolny rynek to zdobycz demokracji, której dawniej nie było. Kupując, oddajemy głos. Tylko coraz częściej już sami nie wiemy, na co ten głos oddać. Brak czasu, aby się zastanowić. I osób z wizją i z odwagą, które wskażą drogę poza billboardem z następnym obiektem pożądania i populistycznymi politykami. Myślę jednak, że ludzie szukają i będą się buntować. Oby nie za późno. ●

ROZMAWIAŁA MARTA KAZMIERSKA

SZKOŁA MISTRZÓW FOTOGRAFII

TRAGEDIA W POWIĘKSZENIU

Przedstawiamy kolejną fotografię wyróżnioną w Poznaniu w konkursie Szkoła Mistrzów Fotografii „Gazety”. Autorem zdjęcia jest Mikołaj Wydra z Poznania.



MIKOŁAJ WYDRA

W uchwycenym przez niego kadrze kobieta z przerwaniem ogląda sceny akcji ratowniczej po wypadku na imprezie Gran Turismo. Skutkiem nieszczęśliwego wypadku sportowe auto wjechało w publiczność.

Gran Turismo to spotkanie miłośników motoryzacji, którego częścią są uliczne pokazy szybkich samochodów. W niedzielę 30 czerwca koenigsegg CCX, jeden z najszybszych samochodów na świecie, wypadł z drogi i staranował metalowe barierki, które przynęcały ludzi. Rannych w wypadku zostało 15 osób.

- O tym, co się wydarzyło, dowiedziałem się, wracając samochodem z działki - mówi Mikołaj Wydra. Na co dzień nie zajmuje się fotografią reporterską, zdjęcia robi raczej pod wpływem impulsu. To był jeden z nich. - Pomyślałem, że tam pojedę, dotarłem na miejsce już dłuższy czas po wypadku, kiedy większość rannych była już w karetkach - opowiada Wydra. - Większość ludzi - świadków i zwykłych przechodniów - rozeszła się już do domów.

Kobieta, którą sfotografowałem przykuła moją uwagę właśnie dlatego, że stała przy rannych do końca, czyli do momentu, gdy do karetki trafił ostatni z nich - opowiada autor zdjęcia.

Mikołaj Wydra pracuje w branży internetowej, w dziale obsługi klienta. Od 10 lat robi amatorskie zdjęcia pociągów, tramwajów i ciężarówek. Interesują go też pojazdy specjalne - karetki, radiowozy.

Konkurs Szkoły Mistrzów Fotografii jest ogólnopolski, a fotografie przesłanych do innych oddziałów „Gazety” publikujemy na ogólnopolskich łamach. O co w nim chodzi? Szukamy fotografów i zdjęć społecznie zaangażowanych, które mówią coś o naszym życiu, wydarzeniach istotnych dla lokalnych społeczności, przemianach społeczno-kulturowych. O tym, co nas na co dzień porusza. Dlatego nie nagradzamy zdjęć tylko ładnych, dobrze zrobionych. Takich dostajemy od was wiele. Dziękujemy za nie, ale jednocześnie zachęcamy: szukajcie wokół siebie czegoś więcej. ●

MAK



KONKURS
SZKOŁY MISTRZÓW
FOTOGRAFII „GAZETY”

To nie jest szkoła i konkurs dla tych, którzy po prostu lubią fotografować. To konkurs dla tych, dla których fotografia jest czymś serio. Którym „nie jest wszystko jedno”, na czym skupiają swoją uwagę i na czym chcą skupić uwagę innych.

To konkurs dla tych, którzy mają w sobie reporterską żylkę - nie ilustrują świata, lecz pokazują, że ich wciąga, porusza, zastanawia.

W naszym konkursie czekamy na zdjęcia aktualne (nie z archiwum), zrobione dowolnym sprzętem - może to być także telefon komórkowy. Napiszcie też krótko, kogo lub jakie zdarzenie przedstawia zdjęcie, kiedy zostało zrobione oraz podajcie nam swoje dane: imię, nazwisko i numer telefonu.

Zdjęcia w formacie JPG (nie większe niż 2 tys. pikseli w podstawie) wysyłajcie na adres mailowy: szkola.poznan@agora.pl

Czekamy do 20 sierpnia.

W każdy piątek - do 23 sierpnia - opublikujemy na naszych stronach najlepsze nadesłane zdjęcia. Autor dostanie w nagrodę upominek od firmy Canon. Wybrane prace będziemy też prezentować w galerii na stronie poznan.gazeta.pl.

Najlepsze fotografie wybrane z całego kraju zaprezentujemy też co piątek w wydaniu krajowym. Rozstrzygnięcie konkursu - 30 sierpnia. Autorzy trzech najlepszych zdjęć z całego kraju zostaną nagrodzeni aparatami fotograficznymi firmy Canon. Wybrane prace zaprezentujemy też na wystawie w siedzibie „Gazety” w Warszawie.

W każdym mieście nagrodzimy i opublikujemy jedną - wybraną przez jury - fotografię. Wybrane zdjęcia pokażemy też w internetowych galeriach.

Trzech zwycięzców dostanie w nagrodę aparaty fotograficzne ufundowane przez firmę Canon: zdobywca I miejsca - Canon EOS 100D 18-55 IS STM, II - Canon EOS M 18-55 FLS, III - Canon PowerShot SX2701. Wybrane zdjęcia pokażemy we wrześniu na wystawie w siedzibie „Gazety” w Warszawie.

Warunki uczestnictwa: żeby wziąć udział w naszym konkursie - musisz być fotografem amatorem, autorem wysłanego do nas zdjęcia, mieć zgodę osób przedstawionych na fotografii na wykorzystanie ich wizerunku i wyrazić zgodę na opublikowanie przysłanego nam zdjęcia w wydaniach papierowych oraz cyfrowych „Gazety Wyborczej” i jej wszelkich dodatkach oraz internetowych serwisach Agory. Pelen regulamin konkursu znajdziesz na poznan.gazeta.pl ●

PARTNER KONKURSU

Canon